

STUDIA Z WRAŻLIWOŚCI





Małe *teśknoty* DUŻE PLANY

ROZMAWIAŁA: JOANNA NOISZEWSKA ZDIĘCIA: ZUZA KRAJEWSKA/LAF

Wydaje się, że reżyserka teatralna i filmowa musi być stanowczą kobietą z donośnym głosem. Trzeba przecież ujarzmić aktorów i całą ekipę. Agnieszka Glińska dziwi się: Ja silna? Moja siła pojawia się tylko wtedy, kiedy odczuwam szacunek i zaufanie. Gdy tego nie dostaję, czuję się bezbronna i jeszcze bardziej dzika niż w dzieciństwie – mówi. Niedawno głośno komentowano jej rozstanie z warszawskim teatrem Studio. Ale za chwilę może jeszcze głośniej będzie o jej pierwszym filmie fabularnym *#Wszystko gra*, musicalu, jakiego w Polsce jeszcze nie było. Co ten debiut może zmienić w jej życiu?

< **Twój STYL: Kinga Preis i Stanisława Celińska w obsadzie. Do tego dużo świetnych polskich piosenek zagranych z orkiestrą, widowiskowo zatańczonych. Już teraz mówi się, że #Wszystko gra to będzie coś zupełnie innego niż musicale, jakie znamy. W kinach pojawi się 6 maja. Dla pani to filmowy debiut. Nie było strachu?**

Agnieszka Glińska: Lubię debiutować. W ten sposób wciąż mogę czuć się młodo. Choć sama praca z kamerą nie jest dla mnie nowością, zrobiłam ze dwadzieścia pięć Teatrów Telewizji, reżyserowałam część serialu HBO *Bez tajemnic*, tę ze Stanisławą Celińską właśnie. Ta praca nad filmem była dla mnie czymś bardzo ożywczym.

TS: No ale jednak w teatrze jest „jedność akcji, czasu i przestrzeni”. A na planie filmowym może padać deszcz, przebiega ples, trzeba ogarnąć statystów.

AG: Najbardziej fascynujące było to, że każdego dnia działo się coś niespodziewanego i że trzeba było reagować szybko. Jakby codziennie była premiera. Poza tym miałam komfort, bo pracowałam z wybitnym operatorem Pawłem Edelmanem. On ma rodzaj absolutnego słuchu filmowego, wrażliwość na aktorów i ogromne doświadczenie.

TS: Dlaczego w ogóle „przerzuciła się” pani na kino?

AG: Dostałam taką propozycję, spodobała mi się idea tego filmu. Po pierwsze, bohaterkami są kobiety, akcja rozgrywa się właściwie między nimi. Po drugie, lekkość. Lubię, kiedy można w lekkiej formie powiedzieć o czymś ważnym. Moja profesor Maja Komorowska uczyła mnie – i ja głęboko w to wierzę – że widz z kina powinien wyjść z nadzieją. A po trzecie, te piosenki! Przeboje z lat 70. i 80. ze świetną muzyką i tekstami. Budzą sentyment, tego się słuchało, puszczało z kaset i winyli.

TS: Które usłyszymy w filmie?

AG: *Ale wkoło jest wesoło*, *Szare miraż*, *Jak dobrze wstać skoro świt*. One już były w scenariuszu. Ja dodałam jeszcze kilka, m.in. *Do łezki łezka*. Sceny do niej nagrywaliśmy tu, na Żoliborzu (rozmawiamy w klubokawiarni Wilson – red.) i myślę, że sąsiedzi już mogli mieć tej *Łezki* dosyć. (*uśmiech*) Włączyłam też do filmu *Male tęsknoty*, jedną z najukochańszych moich piosenek. Mądra i piękna. W którymś momencie na planie wszyscy już ją śpiewali. Bardzo mnie też wzrusza piosenka *Jej portret*. I *Warszawa Muńka Staszczyka*, którą w filmie z energią wykonują trzy młode aktorki.

TS: A pani jest w ogóle „piosenkowa”? Stare przeboje działają jak magdalenka?

AG: Pierwszy hit, który pamiętam bardzo dobrze i który nierozzerwalnie kojarzy mi się z dziecięc-

stwem, to *Małgoska* Osieckiej, głośno śpiewana w naszym domu. I w przedszkolu.

TS: Rozumiała pani, o czym to jest?

AG: *Oj, głupia ty, głupia ty* – to było jasne. A całość? Nie sądzę. Podobała mi się energia tej melodii. Drugie mocne wspomnienie wiąże się z tym, że tydzień przed stanem wojennym tata kupił na giełdzie elektronicznej sprzęt grający. Pierwszy w domu magnetofon kasetowy i wzmacniacz. Do niedzieli 13 grudnia zdążyliśmy nagrać z radia trzy piosenki: *Nie płacz*, *Ewka Perfectu*, która do dziś jest w moim krwiobiegu, *Japanese Boy* szwedzkiej wokalistki Aneki – wciąż pamiętam słowa. I jedną z przepięknych ballad Żanny Biczewskiej „Eta było dawno, liet siemnadcat’ nazad...”. (*AG nuci dalsze słowa*)

TS: Niezły rozrzut gatunkowy!

AG: Przez cały stan wojenny słuchaliśmy tych trzech utworów w kółko, na zmianę z jeszcze jedną kasetą, piosenkami Boba Dylana. Potem zaczęłam poznawać polskie zespoły punkowe. Brygada Kryzys, zespół Brak, o którym dziś mało kto pamięta. Jestem z Wrocławia, więc czasy licealne kojarzą mi się też z wchodzeniem przez okno toalety Teatru Polskiego na przegląd piosenki aktorskiej – ona nas wtedy ciekawiła.

**Wrzeszczeć na aktorów?
Nie umiem. Już prędejsię rozplączę.
Że „to wszystko nie tak”
i że to na pewno moja wina.**

Jednak dużo większą miłością, trwającą do dziś, okazały się piosenki Lecha Janerki i Wojciecha Waglewskiego. Kocham ich za muzyczną oryginalność i teksty, które trafiają prosto w serce. Uwielbiam Janerki *Ta zabawa nie jest dla dziewczynek*, w głowie dźwięczą jego frazy: „I tak to wygląda oczami Gioconda. Bo zimny jest miłość i twarde ma dno”. A Wojtek zaskakuje każdą nową płytą. To moi absolutni idole.

TS: Udało im się to powiedzieć w oczy?

AG: Janerki nie poznałam nigdy, chociaż jesteśmy z jednego miasta. A Wojtkę zaprosiłam niedawno do współpracy przy spektaklu *Jak zostałam wiedźmą*. Powiedziałam mu, że spotkanie z nim w pracy to dla mnie dowód, że marzenia się spełniają. Myślę jednak, że moje komplementy zniknęły w masie innych, które on dostaje. (*uśmiech*)

TS: Czy piosenki kojarzą się pani z nastoletnimi miłośnikami?

AG: Pewnie. W tych pierwszych relacjach ważnym było dzielenie się muzyką. „Pokażę ci, czego

ślucham, a ty pokaż mi, czego ty słuchasz”. Spotykałam kolegów czy przyjaciół, którzy się ze mną obficie dzielili, inspirowali. Ja chyba jednak więcej odbierałam, niż dawałam. Wiem, że teksty piosenek kształtowały moją osobowość. Działy podobnie jak literatura – najbardziej kocha się taką, która umie nazwać to, co się samemu czuje, tylko nie umie wyrazić.

TS: A z jakimi piosenkami wchodziła pani w dorosłość?

AG: Muzyka alternatywna: Velvet Underground, czyli Lou Reed i Nico, Iggy Pop, Laurie Anderson – nie umiem się z nimi rozstać. Dziś do życia potrzebny mi jest też Fisiz i Emade, ich ostatnia płyta jest genialna.

TS: Czy dzieci, 22-letni Franek i 13-letnia Janka, mają wpływ na pani gust muzyczny?

AG: Fiszem zaraził mnie właśnie syn. Janka też ma swój świat, dzieli się ze mną odkryciami muzycznymi. Oni bardziej żyją muzyką niż ja.

TS: Pani jest muzykalna?

AG: Lubię śpiewać, ale jeśli są przy tym dzieci, od razu wołają: mamoo, nie śpiewaj!

TS: I co?

AG: Trochę się peszę: oboje mają bardzo dobry słuch i wyłapują wszystkie moje kiksy. Jako dziewczynka wstydziałam się swojego głosu. Zwłaszcza że w domu zostałam uznana za osobę bez słuchu. O tym, że nie jest aż tak tragicznie, dowiedziałam się dopiero w szkole teatralnej.

TS: W sztukach, które pani reżyseruje, też bywa muzycznie. Pamiętam taneczne harce w *Wiśniowym sadzie*.

AG: Dla mnie tekst sztuki jest muzyczny nawet wtedy, kiedy nie ma w nim ani jednej nuty. Jestem wrażliwa na zmiany rytmów, nastrojów, świadome użycie pauzy.

TS: A aktor Glińskiej też musi mieć wrażliwość muzyczną?

AG: Nie. Umiejętności to jest w ogóle coś, co w odpowiednich okolicznościach można wywołać. W relacjach z aktorem najważniejszy dla mnie jest wzajemny szacunek i otwartość.

TS: Czyli w pracy nie jest pani herod-babą?


AG: Z zasady nie wrzeszczę. Nie umiem i nie uważam, żeby w moim przypadku było to jakiegoś skutecznego narzędzia. Już prędejsię rozplączę.

TS: ?!

AG: Wszyscy, którzy ze mną pracowali, byli świadkami takich sytuacji. W którymś momencie puszczają mi nerwy i płaczą. Bo mam do siebie żal, że „to wszystko nie tak”. Potem się wstydzę. Aktorzy są skonsternowani. Ale myślę też, że taka otwartość we łzach i bezradności jest pokazaniem siebie prawdziwej. Nie udaję, że mnie coś nie kosztuje, bo kosztuje.

TS: Zdarza się, że niektórzy odbierają to jako słabość?

AG: Słabość albo histerię. Jasne. Ale każdy ma prawo do swoich emocji. I ja się takiego podejścia >



Agnieszka Glińska przyznaje, że ma słabość do Czechowa. „Jest takie pytanie na koniec *Trzech siostr*: gdyby tylko wiedzieć, po co żyjemy i po co cierpimy? Z tym można się budzić codziennie rano. I inaczej się je rozumie, mając lat 26, a inaczej, gdy się ma 48, czyli tyle, ile właśnie skończyłam” – mówi reżyserka.